Nr. 96. Kraków, piątek 2 kwietnia 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 306. — Konto czekowe Nr 34.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 al. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Upokorzenie Serbii.

Rosyjska opieka doprowadziła Serbię do najgłębszego upadku i upokorzenia. Bezczelna i prowokatorska polityka Rosyi da się porównać z fałszywą grą w karty, gdzie zdemaskowanego oszusta wyrzuca się za drzwi, a spólnikowi fałszywego gracza pozostawia się pamiątkę na twarzy...

Takim spólnikiem caratu była dynastya Karadżordżewiczów, która posiadła zbójecko tron serbski pod protektoratem cara. Ci koronowani mordercy doprowadzili Serbię do tego, że dziś uroczyście wyrzeka się wszelkich swoich planów zjednoczenia się z Serbami w Bośni, ogłasza się „dobrym sąsiadem“ Austryi i rozbraja dobrowolnie bez wojny.

Jedyną myślą wielką i przewodnią Serbów było zjednoczenie i niepodległość wszystkich części swego narodu, który dzisiaj żyje aż w pięciu państwach, rozbity i często prześladowany. „Serbska dynastya“ Karadżordżewiczów, oparta o „słowiańską“ Rosyę, doprowadziła Serbię do tego, że przed całym światem swoich braci się wyparła, zdała się na łaskę Austro-Węgier i cofnęła wstecz wszystkie zamiary serbskiego narodu.

Taka dynastya nie warta ani jednego grosza, takich królów napędza się jak nieudolnych służących, którzy w dodatku okradają swoich służbodawców!

To też nic dziwnego, że równocześnie z doręczeniem serbskiej noty upokarzającej się w Wiedniu, wyleciały w świat liczne pogłoski o tem, że dni „królów“ serbskich z dynastyi Karageorga są policzone.

Nie można oczywiście skontrolować, czy oburzenie i gniew oszukanego narodu potrafią zorganizować siłę większą od królewskiej, ale historya serbskich książątek i królików w XIX stuleciu pokazuje, że prawie żaden z nich nie umarł naturalną śmiercią, albo nie umarł przy władzy. Obaj pierwsi książęta Karadżordżewicze uciekli w chwili niebezpieczeństwa, opuszczając kraj w niedoli; Michał Obrenowicz został zamordowany skrytobójczo z polecenia rządu rosyjskiego, Milan wyrzekł się tronu dla dziewek wiedeńskich i paryskich, a Aleksander Obrenowicz został zarznięty w swoim konaku.

Teraz kolej wypada znowu na Karadżordżewiczów!... I rzeczywiście zasłużyli oni na los swoich poprzedników, bo nietylko prowadzili złą, niegodną politykę, lecz zachowywali się jak zbóje i mordercy. Zabicie biednego służącego Kolakovicza przez młodziutkiego księcia Jerzego pokazuje, że ta szanowna „królewska“ rodzina ma instynkty zbójeckie, których żaden naród nie ścierpi.

Dworska Europa szuka więc teraz jakiego Koburga, albo innego osobnika, zdolnego do poprawnego noszenia korony i berła. Ponieważ dużo do tego nie potrzeba na Bałkanie, więc nie wątpimy, że się stosowne indywiduum znajdzie.

Król zaś Piotr już zawczasu żąda jakiegoś pałacu nad Rivierą — blisko koło domu gry w Montecarlo — i bagatelki: 250 tysięcy franków rocznie i gotów za tę cenę opuścić swój gorąco ukochany naród na zawsze, razem ze swoją cenną familią...

Tak kończy się zaufanie do „słowiańskiej“ Rosyi.

Mowa tow. Ledeboura w sprawie bałkańskiej.

Z dłuższego przemówienia tow. Ledeboura, poświęconego polityce zagranicznej Niemiec, wygłoszonego na posiedzeniu parlamentu niemieckiego dnia 29 b. m., wyjmujemy ustęp, omawiający sprawę bałkańską:

Tow. Ledebour zaznacza, iż socyalni demokraci niemieccy są zwolennikami sojuszu z Austryą. A gdy dwa państwa związane są sojuszem i jedno z nich znajdzie się w obliczu komplikacyj — drugi sojusznik nie jest wprawdzie obowiązany bezwzględnie czynić to samo, co tamta strona, ale do pewnego stopnia wypuszcza ze swych rąk rozstrzyganie o własnych czynach. Musi nawet tu i ówdzie przymknąć oko, gdy jego sojusznik postąpi niedorzecznie.

Błędy Austryi.

Tu — mówił Ledebour — dochodzę do punktu, w którym nie zgadzam się z kanclerzem. Naszem zdaniem, Austrya ponosi współwinę, że konflikt przybrał tak ostre formy, o tyle, iż nie okazywała Serbii tej względności i życzliwości na gruncie gospodarczym, która leżała w interesie rozwoju ekonomicznego Serbii, a i dla Austryi była niezbędną. W ten sposób zniewolono Serbię do rzucenia się w objęcia panslawizmu. Aneksya Bośni — tu ma kanclerz słuszność — była w rzeczywistości już rzeczą dokonaną, która musiała zostać tylko prawno politycznie sankcyonowaną. Ale i tu nie można Austryi oszczędzić zarzutu, że w bardzo niewłaściwym momencie dokonała formalnego aktu aneksyi, mianowicie w momencie, gdy państwo tureckie, skutkiem ruchu młodotureckiego, przechodziło ewolucyę konstytucyjną, która cały świat zaskoczyła. W tej chwili podziałała aneksya wyzywająco — oraz hamująco na rozwój turecki. Austrya odpokutować musiała za swój postępek ciężkiemi stratami skutkiem gospodarczego bojkotu ze strony Turcyi. Stoimy wszakże dziś wobec rzeczy dokonanej i zachodzi pytanie, co stać się obecnie powinno? Niemcy mają prawo w przyjacielskiej formie spowodować Austryę do takich zarządzeń, któreby dopiero dały jej moralne uprawnienie do anektowania Bośni. W przeciwnym razie niebezpieczeństwo znów się z czasem wyłoni...

Intrygi Rosyi.

Gdyby rząd rosyjski, który dokonywał podburzania Serbii za pomocą swoich agentów-prowokatorów — a jest tu nowością używanie w roli agentów-prowokatorów nawet dynastycznych książąt (Bardzo słusznie! na ławach socyalnych demokratów) — rozporządzał temi siłami, które posiadał przed wojną japońską — wojna wybuchłaby niewątpliwie. Rosya podjudziłaby Serbię do wojny i uderzyłaby na Austryę, pociągając ewentualnie Francyę i Anglię do zbrojnej rozprawy z Niemcami i Austryą. Gdy między innymi kanclerz Bülow wyrażał podziękowanie carowi rosyjskiemu, że on właśnie wpłynął na zabezpieczenie pokoju — zwrócił się w tym razie pod adresem fałszywym. (Bardzo słusznie! na ławach socyalistycznych).

Komu zawdzięczyć należy pokój?

Powinien był zwrócić się już raczej do socyalnej demokracyi serbskiej. (Śmiechy na prawicy). Tak jest: w serbskiej skupczynie socyalny demokrata był tym jedynym, który się opierał szowinistycznemu podburzaniu. Tak samo okoliczność, że fakt, na którym skręcił kark serbski następca tronu, stał się głośnym — jest zasługą socyalnej demokracyi serbskiej.

Policya w tej chwili wysłała była swoich ludzi do zmaltretowanego służącego, aby wymusić na nim oświadczenie, które później zostałoby ogłoszone w „Północno-serbskiej gazecie powszechnej“ *). (Żywa wesołość). Szczęściem, nasi towarzysze partyjni postarali się o to, że sprawa nie została zatuszowaną i upiększoną — wedle znanej metody dyplomatów policyjnych.

Nadewszystko jednak powinien był kanclerz Rzeszy podziękować Japończykom. Gdyby Japończycy nie byli skręcili karku zaborczym chęciom cara — mielibyśmy dziś wojnę. (Racya! na ławach socyalnych demokratów). Jako trzeciemu czynnikowi powinien był kanclerz podziękować — rosyjskiej socyalnej demokracyi, która też spowodowała, iż w Rosyi skłonność do wojny spadła do minimum.

Jeżeli ks. Bülow chce poszczególnym osobom dzięki składać, niechaj to dziś uczyni pod adresem pp. Mandelstamma i Silberfarba **).

*) Aluzya do urzędowej niemieckiej kłamczyni: „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“.

**) Ironiczne przypomnienie dwoch rewolucyonisów z Rosyi, wydalonych z granic Niemiec, przyczem Bülow impertynencko obrzucił ich w parlamencie mianem żebraków.

Bilans przygotowań wojennych.

Niebezpieczeństwo wojny rozpoczęte ogłoszeniem aneksyi Bośni 6 października 1908 znikło, wobec czego można zrobić zestawienie kosztów, które obywatele Austro-Węgier będą musieli zapłacić za powiększenie swej „ojczyzny“ — bez zapytania ich. Dokładnego i ostatecznego obliczenia jeszcze zrobić nie można, ponieważ rząd nie tak rychło przystąpi do zmniejszenia liczby wojska w Bośni i Hercegowinie nagromadzonego, rzekomo ze względu na możliwość zamieszek wewnętrznych w Serbii i z powodu niewyklarowanego stanowiska Czarnogóry; w każdym razie można już w przybliżeniu poczynione wydatki obliczyć i zastanowić się, z jakich źródeł zostaną pokryte.

W kołach poinformowanych twierdzą, że wydatki na pomnożenie i transport wojsk, na uzupełnienie zapasów wojennych, na wyższą płacę dla wojska z powodu stanu wojskowego dochodzą do 300 milionów koron, które ponoszą Austrya i Węgry według klucza kwotowego. Pocieszają te koła tem, że nie cała ta olbrzymia suma jest straconą, gdyż zakupione materyały pozostają w magazynach i tworzą pewien stan czynny administracyi wojskowej, która na tej podstawie nie będzie potrzebowała żądać uchwalenia na ten cel dorocznych kredytów. Pokrycie tej sumy, rozumie się, nie może nastąpić z bieżących dochodów, lecz w drodze pożyczki przez wydanie przez rządy austryacki i węgierski renty. Nastąpi to wtedy, gdy delegacye wspólne zatwierdzą wysokość poczynionych wydatków, zaś pokrycie muszą uchwalić obydwa parlamenty.

Zauważyć należy, że obydwa rządy nie potrzebują wcale spieszyć się z emisyą renty, mając dostateczne pokrycie z pożyczki uzyskanej przez wydanie bonów kasowych w sumie 220 milionów w Austryi a 200 milionów na Węgrzech. Bony te zostały wydane na 3 lata, co daje rządom dość wolnego czasu do emisyi renty w dogodnej dla operacyi kredytowej chwili.

Jeżeli przyjmiemy sumę 3000 milionów za prawdziwą, co wobec widomego ogromu przygotowań wydaje się mało prawdopodobnem, wynosi to obciążenie budżetów obu części państwa w wysokości 12 milionów koron rocznie. W budżecie blisko 4-miliardowym Austryi i Węgier razem jest to wprawdzie suma

(Przedruk wzbroniony).

EMIL HAECKER.

Rok pod czarno-żółtą chorągwią.

Wspomnienia socyalisty z wojska.

21

Izdebnik, 25 sierpnia.

Doprawdy, manewry to najprzyjemniejszy czas w wojsku... Człowiek żyje życiem czysto fizycznem. Przeważnie myśli się tylko o jedzeniu. Cały się stałem żołądkiem! Jem jak najęty, co się nawinie, nie dbając o skutki, a powtarzając za królem Edypem Sofoklesa stoickie zdanie: „Cokolwiek się zdarzy, niech uderza we mnie!“... Dziś była w Jaworniku wielka „bitwa“. Wśród grzmotu armat wstępowaliśmy na „niebotyczną“ górę, na której — mimo grzmotu armat — nasza kompania doskonale się wyspała, bo nasz kapitan woli innym zostawić przyjemność bezcelowej bieganiny po wertepach, a sam kompanię swoją coprędzej odprowadza gdzieś na ubocze, w krzaki, i komenderuje „nieder“, poczem obwieszcza: „można spać!“ Dopiero gdy trąbka ogłosi koniec ćwiczenia i sygnał zborny, wstajemy, aby pójść na kwaterę... Obecnie piję prawdziwy izdebnicki jarzębiak, a za godzinę będę spał snem sprawiedliwych...

Podobno w połowie września powołają jednorocznijaków do Krakowa. Czy i mnie — nie wiem jeszcze.

Kęty, 31 sierpnia.

Z Wadowic przymaszerowaliśmy przedwczoraj do wsi Wieprz (mila od Andrychowa) wśród ulewnego deszczu, przyczem trzykroć przechodziliśmy w bród krętą rzekę Wieprz. Przemokliśmy do nitki. W Wieprzu pozostaliśmy i na drugi dzień, który był dniem wypoczynku. Spałem u bardzo ubogiego, ale niezwykle sympatycznego chłopa; dom bajecznie czysty, a jaka gościnność! Ustąpili mi łóżka, dali czyściutką pościel, karmili, poili, rano zgotowali kawy, do której córka przyniosła bułek aż z Andrychowa, kiedym jeszcze spał; wieczór dali ziemniaków z kwaśnem mlekiem, a gdym posłał do karczmy po parę butelek piwa, chłop postawił równie tyle butelek! Honorny chłop. A i rodzina jego równie sympatyczna i wrodzoną inteligencyą obdarzona. Dziś rano przy pożegnaniu płakali, jak gdybym był ich synem...

W mojej sprawie nastąpił pomyślny zwrot: kapitan powiedział mi, że pułkownik zażądał ponownego przedłożenia zwróconych mi dokumentów, co uskuteczni się natychmiast po powrocie z manewrów.

Jutro idziemy do Białej, gdzie zabawimy tydzień. Mój pułk stać będzie w Lipniku. Pisz do mnie na adres Tadeusza, u którego będę bywał w Białej...

XX.

Niepewność do ostatka.

Po powrocie z manewrów oczekiwałem niecierpliwie dnia, w którym rozkaz pułkowy przyniesie powołanie jednorocznijaków do szkoły na kurs przedegzaminowy. Po kilku dniach pojawiło się to powołanie, ale — w rozkazie dziennym wymienione były nazwiska wszystkich jednorocznijaków, mających nazajutrz jechać do Krakowa, tylko moje nazwisko było opuszczone...

A więc widocznie kwestya jeszcze nie rozstrzygnięta, czy mam być dopuszczony do egzaminu, czy nie!

Co tu zrobić? Czas nagli. Jeżeli w ostatniej chwili dopiero dopuszczą mnie do egzaminu, a ja stracę kurs przygotowawczy, to gotówem paść przy egzaminie. A przecie nie straciłem jeszcze nadziei, że mnie do egzaminu dopuszczą.

Nie można się długo wahać, ani namyślać.

Biegnę do kapitana, do mieszkania, przedstawiam mu stan rzeczy i proszę o urlop, ażebym razem z kolegami mógł pojechać do Krakowa. Z całą gotowością kapitan udzielił mi urlopu.

Przyjechawszy do Krakowa nie poszedłem jednak do szkoły. Wszak nie byłem do niej wezwany, więc formalnie nie miałem prawa do niej się zgłosić. Poprosiłem tylko przyjaciela, żeby wieczorem przyszedł do mnie i przerobił ze mną materyał wzięty tego dnia w szkole. Ale przyjaciel przyszedł wieczorem z czemś innem.

— Kapitan pytał się o ciebie — rzekł do mnie. — Gdy mu powiedziałem, że jesteś w Krakowie za urlopem, a nie zgłosiłeś się do szkoły, bo nie zostałeś do niej wezwany, żachnął się i kazał ci powiedzieć, że nie masz się na nic oglądać, tylko przyjść do szkoły, a reszta już jego rzeczą.

Poszedłem więc nazajutrz do szkoły. Przywitanie z Moltkem było bardzo serdeczne. Kapitan zaś, skoro tylko nadszedł i mnie zobaczył, zaczął swoim zwyczajem krzyczeć, czemu się zaraz po przyjeździe nie zgłosiłem, że znowu będzie przezemnie miał bieganinę i kłopoty i że zakazuje mi surowo paść przy egzaminie...

W szkole powtarzaliśmy cały materyał teoretyczny. Kapitan i Moltke udzielali nam różnych informacyj, ułatwiających egzamin zarówno pisemny, jak i ustny.

Tymczasem urlop mój kończył się, a tu jeszcze nie nadeszła decyzya w mojej sprawie. Napisałem więc list prywatny do mojego kapitana tarnowskiego z prośbą o przedłużenie urlopu. Otrzymałem od niego w odpowiedzi list również prywatny, w przyjacielskim i koleżeńskim tonie napisany, w którym oświadczył mi, że mogę w Krakowie bez troski siedzieć, jak długo mi będzie potrzeba, że mówił w tej sprawie z majorem, który bez wahania zgodził się na to. List kończył się nadzieją pomyślnego obrotu mojej sprawy i życzeniem szczęścia przy egzaminie.

(Dokończenie nastąpi).

drobna. ale musimy się liczyć z psychologią ministrów skarbu, którzy żadnego choćby najdrobniejszego wydatku nie chcą pokrywać ani z bieżących dochodów, ani z zapasów kasowych, lecz zawsze szukają osobnego pokrycia w formie nowego podatku. Prawdę tę potwierdzają głosy prasy inspirowanej, które półgębkiem zapowiadają zaprowadzenie nowego podatku albo podwyższenie któregoś z istniejących podatków, zwalając winę na — Serbię. Prasa ta naturalnie nie przypuszcza ani na chwilę, że ogromna większość ludów austryackich zapatruje się na aneksyę inaczej, aniżeli różni „patryoci“ chcieliby w nią wmówić; dla niej jedyną winę ponosi Serbia, która nie chciała w milczeniu przyjąć tak dobroczynnego dla narodów austryackich faktu, jakim było proklamowanie formalnego przyłączenia Bośni, które i przedtem było faktycznem i przez nikogo nie kwestyonowanem.

Można więc przyjąć jako pewnik, że najpóźniej w jasieni b. r., po uchwaleniu kredytów przez delegacye, dr **Biliński** stanie przed parlamentem z żądaniem nowego podatku. Kto zaś zna praktykę fiskalną w Austryi, może na pewno przyjąć, że podatek ten będzie **pośrednim**, a więc podwyższenie któregokolwiek z istniejących już podatków spożywczych, albo wynalezienie nowego jeszcze nie obciążonego przedmiotu codziennego użytku. Jeżeli się uwzględni, że wskutek niebezpieczeństwa wojny wszystkie artykuły spożywcze ogromnie się w cenach podniosły, można sobie wyobrazić **orgię drożyzny**, którą wywoła dalsze dotknięcie podatkiem choćby jednego przedmiotu codziennego użytku.

Wkońcu trzeba zwrócić uwagę na to, że traktat handlowy z Serbią nie został z dniem 1 b. m. odnowiony, co spowoduje ogromne utrudnienie w imporcie serbskiego bydła i mięsa do Austryi. Wprawdzie już w traktacie prowizorycznym, który obowiązywał do 31 marca, import ten wskutek przewagi agraryuszy w Austryi i na Węgrzech był utrudniony i tak minimalny, że na polepszenie konsumu nie mógł wpłynąć, ale zawsze stanowił pewną regulacyę cen i nie pozwalał agraryuszom na samodzielne panowanie na targu.

Ogółem bilans gorączki wojennej przedstawia się nietyle straszny w cyfrach, co w swych skutkach ekonomicznych, a to tem bardziej, że osobliwe „zapatrywania prawne“ dra Bilińskiego, okazane w debacie nad emisyą bonów kasowych, idą niewątpliwie w parze z „zapatrywaniami finansowemi“, według których brak **kilku** milionów w budżecie odbija się podwyżką podatków **kilkunastu** milionów na stopie życiowej szerokich mas ludności pracującej.

Niewinni pod szubienicą!

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu dowodów, w jak niesłychanie cyniczny sposób policmajster suwalski gromadził materyał śledczy w sprawie uprowadzenia więźniów politycznych ze szpitala, aby upozorować oddanie zupełnie niewinnych ludzi pod krwawy sąd, przytaczamy pozostałe dokumenty przez nas posiadane.

Nieudana próba przekupstwa.

Nr 4. Aresztowano mnie 3 czerwca (st. st. 16) 1908 r. D. 5 czerwca byłem badany przez sędziego śledczego, jako oskarżony w sprawie szpitalnej, ale nikt mnie nie obciążał. D. 6 wezwał mnie do siebie policmajster i proponował mi bezpłatny bilet jazdy i 25 rubli, abym tylko powiedział, że 4 dni przed uwolnieniem ze szpitala więźniów widziałem Jaszczołta w Suwałkach. Powiedziałem, że nie znam żadnego Jaszczołta i że nie byłem w szpitalu. Za to dostałem od policmajstra dwa silne uderzenia po twarzy.

Po rosyjsku podpisał **Stanisław Kołodziejski.**

Świadectwo oskarżonego.

Nr 5. Ja niżej podpisany poświadczam co następuje: 1) Na początku lata, albo ku końcowi wiosny, podczas przechadzki słyszałem, jak w kancelaryi więziennej grozili rózgami Stanisławowi **Zubowiczowi**, jednemu z oskarżonych w sprawie uprowadzenia więźniów ze szpitala (art. 309, cz. 1, p. 13 kod. kar.), jeżeli nie powie, kto brał udział w uprowadzeniu. Ponieważ on powiedział, że nic o tem nie wie, zamknęli go w karcerze. W kancelaryi był wtedy policmajster i naczelnik więzienia. 2) Kiedy **Jarmołowicz** i **Ruczyński** letnią porą poczęli opowiadać o tem, że ich zmusili do fałszywych zeznań (podług ich wskazówek aresztowano około 20 osób), a pierwszy nawet wniósł z powodu drugiego swego badania podanie do sędziego śledczego do spraw większej wagi, to obu posadzili do karceru. Również kilka razy odsiadywał karcer **Wojcielewicz** po badaniach, prowadzonych przez policmajstra i naczelnika więzienia, oczywiście za to, że nie składał żądanych zeznań. 3) Oskarżony w tej sprawie **Olszewski**, po przeniesieniu go z aresztu policyjnego do więzienia, też został posadzony do karceru. Nie puszczano go początkowo na spacery, ani do łaźni dlatego, że co do studenta Jaszczołta powiedział, iż pierwsze jego zeznania były wymuszone.

Prócz tego ze sprawy widać, że niektóre zeznania Jarmołowicza, Ruczyńskiego i Szpindera (wszyscy oni zeznawali pod przymusem, albo dostawali pieniądze) są nieprawdopodobne. — Tak np. robotnika **Brzezińskiego**, aresztowanego na skutek zeznań pierwszych dwóch, musiano po miesięcznem więzieniu uwolnić, gdyż w czasie uprowadzenia więźniów (4 marca 1906) był on jeszcze w wojsku; uwolniono także **Kowalskiego** z Grodna, gdyż udowodniono faktycznie, że on owego dnia był w Grodnie, był zaś aresztowany też na mocy zeznań powyższych dwóch świadków. O przymusie aż do bicia i wódki komunikował sędziemu śledczemu cały szereg osób, między innemi i wzmiankowani wyżej (z wyjątkiem Szpindera). Sędzia śledczy odmówił wniesienia szczegółów do protokołu. Zawiadomiono o tem również gubernatora, jednakże dochodzeń żadnych w tym kierunku się nie prowadzi. Pisał (po rosyjsku) Wincenty **Mickiewicz**, skazany 11 lutego 1908 przez wileńską Izbę sądową za należenie do Lit. P. S., a obecnie pociągany do odpowiedzialności za ucieczkę ze szpitala podczas zbrojnego uprowadzenia więźniów. O pojeniu wódką świadków, oprócz Sapiegina, mogą zaświadczyć: **Milewski** (obecnie wolny), **Nikitin** (kryminalny) i Stanisław **Zubowicz.**

Oryginał podpisał W. **Mickiewicz.**

Wódką i groźbą tortur.

Nr 6. Mam zaszczyt zawiadomić o swojem nieszczęściu. Gdy byłem jeszcze na swobodzie, policmajster zawołał mnie do gabinetu i powiedział, że mnie oskarżają o należenie do napadu na szpital. Powiedziałem, że nic nie wiem. Wtedy policmajster postawił świadków fałszywych, którzy zeznawali, jak im kazano. Potem dał mi wódki, żebym mówił, co on każe. „Nie bój się — uspokajał — nic ja ci nie zrobię, dam pieniędzy i drugi paszport i dobrą opinię do drugiego miasta“. Ja nie wiedziałem, co mam robić, ale mówiłem, że nic nie wiem. Policmajster dał mi 10 rubli, znów kazał pić i byłem pijany. Ciągle jednak mówiłem, że nic nie wiem. — Wtedy zaprowadził mnie z policyi do oddziału naczelnika. Ten groził z policmajstrem, że jeśli nie powiem, to mi będą rwać paznogcie i w ciało wbijać szydła. Przytem uderzył mnie tak, że upadłem na kanapkę, co stała koło mnie, i zaraz zawołał Dziubę (strażnik) i powiedzieli, że będą mnie męczyć, ale jeżeli będę mówił, to dostanę pieniędzy i będę puszczony na wolność. Ja nie wiedziałem, co mam robić, matka przychodzi i płacze, to mi było ciężko. Gdy zaczęli świadkowie fałszywie mówić i bić mnie, to musiałem powiedzieć, że ja byłem i tych ludzi także wplątałem, a ja nie byłem, nic nie wiem, tylko powtarzałem słowa policmajstra. Co kazał, to mówiłem, a nic nie wiedziałem. Kiedy mnie przywieźli do więzienia, to myślałem, że zginę.

Potem policmajster i naczelnik po „powierce“ wzięli mnie do kancelaryi i pytali: „Czy ty byłeś?“ Ja mówiłem, że nie byłem, tylko jak wy mnie kazaliście, tak mówiłem. Wtedy mówią: „Powiedz w oczy Jaszczołtowi“. Jak ja mogłem powiedzieć, kiedy ja nie wiedziałem nic. Pobili mnie do krwi i wsadzili do karceru, a ja nie byłem i nic nie wiem, a musiałem sam przyznać się; tych ludzi nie znam i nie słyszałem o nich.

Oryginał polski własnoręcznie pisany przez Adama **Ruczyńskiego.**

Teroryzowanie 14-letniego świadka.

Nr 7. Ja, Zygmunt **Czerucki**, byłem aresztowany 7 stycznia 1908 r. na skutek posądzenia o napad na majątek Metele. W marcu spacerowałem (w więzieniu) ze Szpinderem i ten mi powiedział, że policmajster suwalski przyrzekł mu, że go uwolni od sądu, jeżeli będzie świadczył przeciw osobom, które mu wskażą i jeżeli powie, że one właśnie brały udział w uprowadzeniu więźniów ze szpitala św. Piotra i Pawła. Ja mu powiedziałem: Jak nie znasz tych ludzi, to fałszywie nie świadcz. Po niejakim czasie tenże Szpinder wskazał na tych wszystkich, których mu policmajster przedstawił, a gdy wrócił z kancelaryi po konfrontacyi, był pijany, co zauważyłem, gdyż siedziałem z nim razem. Wkrótce potem zawezwano mnie do kancelaryi i pokazując mi człowieka, który, paląc papierosa, siedział obok policyantów, zapytano: „Czy znasz tego człowieka?“ Odpowiedziałem, że nie znam. Wtedy policmajster do tamtego: „A ty, Jarmołowicz, jego znasz?“ Ten odrzekł: „Tak, znam“. Na pytanie policmajstra: „Skąd go znasz?“ odpowiedział: „Widziałem go w szpitalu i na zebraniu P. P. S.“, lecz kiedy zapytano o moje nazwisko, nie mógł odpowiedzieć. Policmajster podpowiedział: „Zygmunt Czerucki“, a Jarmołowicz, potakując, powiedział: „Tak, tak“. Ja na to odezwałem się, że do żadnej partyi nigdy nie należałem, w napadzie na szpital udziału nie brałem, miałem wtedy dopiero 14 lat. Wtedy policmajster zagroził mi 10-letnią katorgą i odesłał do celi. Istotnie, ani wtedy, ani przedtem do żadnej partyi nie należałem i przy uprowadzeniu więźniów nie byłem. Obecnie też, chociaż Jarmołowicz podał mnie jako uczestnika uprowadzenia więźniów, oskarżają mnie tylko o rabunek w Metele, w którym również żadnego udziału nie brałem. Kiedy policmajster mnie badał, bili mnie i poili wódką, bom się przyznał, choć w Metele nie byłem. Poszkodowany i świadkowie obarczyli mnie niesłusznie i oddano mnie pod sąd.

Oryginał własnoręcznie podpisany przez **Czeruckiego.** (Dok. nast.).

Pokój!

Nota mocarstw w skupczynie.

Belgrad. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny minister spraw zagranicznych **Milovanovicz** odczytał notę wielkich mocarstw, która opiewa:

Posłowie Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi z największym naciskiem wzywają rząd serbski, aby wręczył rządowi austro-węgierskiemu notę, którą od nich otrzymał.

Po odczytaniu noty, wręczonej przez posła Simicza w Wiedniu, przemówił **Milovanovicz** jak następuje: Posłowie domagali się, aby nota ta została przepisaną i w najkrótszym czasie wysłaną do Wiednia. Posłowie Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi, działając z polecenia swoich rządów, oświadczyli zarazem, że są upoważnieni do zawiadomienia rządu serbskiego, iż austro-węgierski minister spraw zagranicznych w rozmowie z przedstawicielami Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi w Wiednin oświadczył, że **Austro-Węgry nie wywrą żadnego nacisku na Serbię**, ani też nie życzą sobie wstrzymania normalnego rozwoju serbskiej siły zbrojnej. Minister dał też najwyraźniejsze zapewnienie, iż **Austro-Węgry nie zamierzają atakować Serbii**, jeżeli ta się rozbroi, oraz że **nie mają zamiaru naruszyć niezawisłości i integralności terytoryum serbskiego.**

Wrażenie w skupczynie.

Belgrad. Żądania, wystosowane pod adresem Serbii przez mocarstwa w sprawie oświadczenia, jakie Serbia złożyła w Wiedniu, podziałały **przygnębiająco** na skupczynę. W kołach posłów oświadczają, że nikt nie mógł się spodziewać od wielkich mocarstw, a szczególniej od Rosyi, że w ten sposób wydadzą na ofiarę naród serbski.

O poufnem posiedzeniu skupczyny, na którem uchwalono deklaracyę, złożyć się mającą w Wiedniu, donoszą: Posiedzenie było **bardzo burzliwe**. Posłowie czynili rządowi zarzut, iż zatail szczegóły korespondencyi z Petersburgiem i Londynem i naraził państwo na wielkie upokorzenie. Milovanovicz i Novakovicz twierdzili, że inna polityka byłaby sprowadziła na Serbię **katastrofę**. Następnie poufnie zdawali sprawę z przyrzeczeń, jakie otrzymali od Anglii i Rosyi.

Austrya zadowolona z odpowiedzi Serbii.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ i „N. fr. Presse“ dowiadują się z kompetentnej strony, że w Wiedniu przyjęto **przychylnie** notę Serbii, wręczoną przez posła serbskiego Simicza.

Dzisiaj wręczy hr. Forgach Milovanoviczowi odpowiedź rządu austro-węgierskiego.

Przesilenie serbskie jest więc załatwione.

* * *

Pogłoski o ustąpieniu dynastyi.

Wiedeń. Z różnych stron **potwierdzają** wiadomość o zamiarze **abdykacyi króla Pio-**

ANDRZEJ STRUG.

Z POWROTEM.

12

(Dokończenie).

Wszystko wokoło ożyło i opowiadało dzieje rozmaite: szeptem liści, smugą mgły, barwą kwiecia, zapachem żywicy, piosenką ptaka, brzęczeniem owadu. Zasłuchała się dusza, zapamiętała się w niebywałem zapatrzeniu. Nie mogły się oderwać oczy od żyjącego obrazu ziemi. Myśl szukała usprawiedliwienia, wykrętu przed tajemniczym wyrzutem, który zjawił się niespodziewanie i zabolał. Znienacka, w prostem przypomnieniu spadło brzemię dawnych, zbieranych w ciągu lat, pół myśli, pół pragnień, niewyraźnych postanowień, zagadkowych żalów. Nazwały się po imieniu ulotne chwile i dziwne nastroje, które zdarzały się, mijały, wracały — tam, wówczas. Z ulgą odetchnęła pierś.

Oto przyszłaś nareszcie, chwilo rozumienia!

Długo spoglądali w milczeniu przed siebie, nie patrząc na nic, a widząc wszystko.

I ukoiła się ich tęsknota, którą dźwigali oddawna nie wiedzący — tęsknota za ziemią rodzoną.

Janek miał jakby łzy w oczach, a Gawarski, który we wszystkiem był teoretyczny, spostrzegł, że dopiero teraz w jakiś dziwny sposób zrozumiał pewną zawiłą sprawę, której swojego czasu poświęcił ogromną ilość myśli, irytacyi, dyskusyi, artykułów, referatów. Oczywiście rozumiał ją i przedtem. Oczywiście nie jest jakimś Jankiem, który żyje wrażeniami, ani malarzem, który ma rozum w oczach. Ale — ale nie mógł nie przyznać (przed sobą samym i uczynił to bez żadnej specyalnej przykrości), że owo dawne rozumienie było żadne, wobec tego, które (licho wie dlaczego) wyjaśniło się w nim tak niespodziewanie, bez żadnej widocznej (logicznej!) przyczyny. Był gotów do odparcia ataku entuzyazmu, który powinien był lada chwila wybuchnąć w Janku. Był gotów w razie jakiej zaczepki powtarzać wszystko dawne. Ale w starem archiwum partyjnej mądrości dokonała się jakaś rewolucya. Odbyło się szybko jakieś tam podejrzane głosowanie, czy „zamach stanu“, jednem słowem, jakieś niesłychane warcholstwo... Nie odczuwał jednak ani oburzenia, ani niepokoju. Był rad, a co do naukowego uzasadnienia tego przewrotu, to odłożył je czemprędzej na czas późniejszy.

Janek był zadumany i milczał. Siedzieliby tak niewiadomo jak długo, gdyby nie zjawiła się przed nimi mała, skulona postać, dźwigająca na plecach w nędznej płachcinie olbrzymi pęk chrustu.

Babina patrzyła na nich ze zdziwieniem i przestrachem.

— Proszę pani! — odezwał się Gawarski — gdzie tu droga do Czatkowic, do wsi?

Babina wlepiła w niego osłupiałe oczy.

— Zbłądziliśmy w lesie. Pani przecie tutejsza?

Baba westchnęła ciężko i pospiesznie podreptała precz. Po chwili znikła za krzakami.

— Głucha, czy co?

— Nie zrozumiała. Któż mówi do takiej baby „pani“. Myślała, że jakie waryaty, albo że z niej kpią.

— To trzeba ci było się odezwać. Na „ty“, czy jak tam się po polsku mówi do chamów...

— Chdźmy za nią...

Zerwali się i po paru chwilach dogonili babę. Zanim jednak zdołali przemówić do niej słowo, kobieta zrzuciła z pleców wiązkę i rzuciła się w krzaki.

Stanęli i długo patrzeli na siebie.

— Co jej jest? Przecie nie wyglądamy na zbojów...

— Kto to wie...

— Dziwne tu obyczaje...

Postali i poszli pierwszą lepszą ścieżką szukać języka. Albowiem Janek stracił całą pewność kierunku i nawet już się tego nie wstydził. Zbierał po drodze kwiaty i układał w bukiet, pośpiewując. Zostawał w tyle i bynajmniej mu się nie spieszyło, kiedy zaś dogonił towarzysza, było to już na szosie, która jakoś niespodziewanie przecięła im drogę. Gawarski stał opodal i z zadartą głową patrzył pilnie na tabliczkę, przybitą wysoko na słupie. Dziwnie niewyraźną miał minę.

— Chodź no tu prędko; w oczach mi się troi bez okularów. Nic nie widzę. Tu jest coś napisane... ale nie jestem pewien...

Janek spojrzał, postał chwilę nieruchomy i, odwracając się do towarzysza, rzekł zmienionym głosem:

— Wiesz, co tu stoi napisane?

— Lubię takie pytania. Mów raz, co jest, do wszystkich dyabłów!

Na to Janek położył mu dłonie na ramionach i wydeklamował:

— W Wolbrom 11 wiorst...

— No tak, dobrze, ale cóż to znaczy w takim razie?...

— To znaczy, że jesteśmy w kraju!

Tu padli sobie w objęcia i ucałowali się, czego nie czynili już może ze sześć lat. Poczem, odwróciwszy się przodem do Wolbromia, pomaszerowali szosą bez zbytecznych bagażów i lekkim krokiem, obdarci i unurzani w błocie, ale z radością i dumą. Janek odrazu zaintonował „L'Internationale“ rozgłośnie i pięknie, a Gawarski za nim, jak zwykle, fałszywie i głucho...

Tak im się zaczęło wesoło od samego progu w tym tak zwanym „kraju“. Potem — różnie bywało...

Odleżałe czyste, silne nalewki owocowe, rosolisy, rumy, koniaki, stark[i]

na miary, flaszki i t. d. poleca

nadzwyczaj tanio, bo po hurtownych cenach litr od 1 K. wzwyż

Parowa fabryka wódek polskich

Romana Marczyńskiego, Półwsie Zwierzyniec „Pałac" telefon Nr. 7[?]

tuż za rogatką Zwierzyniecką.

Zarząd pasieki Ant. Krajińskiego w Jezierzanach ad Borszczów wysyła w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, prawdziwy miód lipcowy w cenie 7 K. 50 h. a wyborny miód lipowy w cenie 8 K. Wysyła również miody pitne wyszczególnione na kilku wystawach, tak stołowy kasztelański, królewski i miody pitne owocowe jak Borówczak, Maliniak, Dereniak, Wiśniak, Winogroniak, Ożyniak itd. w 5-ciokilowych blaszankach, wszystko opłatnie, w cenach od 6 kor. 40 h. do 6 K. 70 h. Cenniki na żądanie franko.

Ważne dla Gospodyń!

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że nadszedł świeży transport rozmaitej

porcelany karlsbadzkiej

przy ul. Sławkowskiej l. 31.

Sprzedaję różne naczynia na wagę od 50 do 60 halerzy za 1 klg., restauracyjne talerze po 32 hal. za 1 kg.

Upraszam o jedno tylko zakupno na próbę, celem przekonania się o niebywałej taniości.

Polecając się łaskawej pamięci kreślę się z poważaniem

M. ZANGEN
dawniej VOGELHUT.

Marmolada

Już rozpoczął się sezon świeżych marmolad z tegorocznych owoców i wysyłamy

morelową	koron	7·50	za 5 kg.
malinową	„	7·50	
wiśniową	„	8·—	
jabłkową	„	5·80	
melanż	„	5·—	

w ozdobnym blaszanym wiadrze brutto franco każdej stacyi pocztowej za zaliczką. Marmolada nasza jest zupełnie czysta, bez wszelkich sztucznych domieszek ze świeżych owoców sporządzana, co czyni ją nader zdrową i pożywną do chleba, ciast, legomin i t. p.

Parowa fabryka cukrów Brandstädter i Ska we Lwowie.

Tanie i dobre



są wyroby pierwszorzędnej fabryki zegarów HANNSA KONRADA, c. k. dostawcy nadw. w **Brüx Nr. 1175** [Czechy]. Roskopf zegarek szwajcarski, prawdziwy niklowy kor. 5·—, Budzik konkurencyjny kor. 2·90, ze świecącą w nocy tarczą kor. 3·30, zegar pendułowy kor. 8·50. Trzyletnia pisemna gwarancya! **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości.** Katalog główny z 3000 wzorów wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.

TUTKI Z GODŁEM



„NAPRZÓD"

z fabryki

M. Paschalskiego

wyłącznie do nabycia

w sklepach Robotniczych

Ul. Wiślna L. 8.

Ul. Grzegórzecka 106.

Dębniki, Pocztowa 17.

KSIĘGARNIA
D. E. Friedleina, Kraków
Rynek 17.

KWARTALNIE

- **Biesiada literacka** K 5·20, z przes. K 6·50
- **Bluszcz** K 5·50, z przes. K 7·—
- **Dobra gospodyni** K 2·75, z przes. K 3·25
- **Garderoba dziecinna** K 1·20, z przes. K 1·26
- **Krytyka** K 4·—
- **Mały Światek** K 2·40
- **Moje Pisemko** K 2·—, z przes. K 2·40
- **Nasz Kraj** K 4·—
- **Nowe Mody** K 3·—, z przes. K 3·60
- **Przyjaciel dzieci** K 3·25, z przes. 3·50, dodatek opr. K 1·50
- **Świat** K 6·—
- **Tygodnik illustrowany** K 6·—, z przes. K 7·20
- **Tygodnik mód i powieści** K 3·25, z przes. K 2.40
- **Wieczory rodzinne** K 3·30, z przes. K 4·10

KWARTALNIE

Czas odnowić prenumeratę.

Najlepsze jest:
Bensdorfa kakao
Najtańsze jest:
Bensdorfa kakao oszczędne

NOWOJORSKA GERMANIA

Towarzystwo asekuracyjne na życie

Generalna Dyrekcya dla Europy: **Berlin, W. 64, Behrenstrasse 8, we własnym domu**

Generalna Reprezentacya dla Austryi: **Wiedeń, I. Stubenring 18, we własnym domu**

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1905	K 539,686.228·—	
Stan czynny według bilansu z końcem r. 1905	„ 176,528.310·—	
Dochód za premie asekuracyjne i odsetki w r. 1905 . . .	„ 30,748.986·—	
Nadwyżka z obrotu rocznego 1905	„ 2,215.356·—	13,934.003·—
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku	„ 11,718.647·—	

Szczególne korzyści

jakie daje **Nowojorska Germania** swoim ubezpieczonym są:

1) że **udziela** pierwszej dywidendy już po upływie pierwszego roku ubezpieczenia;
2) że police po 3 latach od wystawienia są o tyle **niezaczepialne**, że zachowują swą ważność, nawet gdy śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek **samobójstwa lub pojedynku**, a nawet w takim wypadku skoro wniosek zawiera objektywnie fałszywe deklaracye;
3) że dozwolone są podróże i pobyt na całej kuli ziemskiej bez osobnej premii;
4) że ponosi ryzyko **ubezpieczenia na wypadek wojny**, powołanych pod broń **bez podwyższenia premii**;
5) po 3-letniem ubezpieczeniu może ubezpieczony, przy wstrzymaniu dalszego płacenia premii, żądać:
   a) wykupna gotówką; b) policę wolną od wszelkich dalszych premii; c) rozszerzenia pełnego zabezpieczenia na wypadek śmierci, na szereg lat; cyfrowe świadczenia Towarzystwa są w policach tabelarycznie uwidocznione.

Gdyby ubezpieczony w ciągu 3 miesięcy nie oświadczył się, natenczas przyjmuje się, że życzy sobie sposobu c) i polica zostaje automatycznie w mocy na całą kwotę ubezpieczeniową, może jednakowoż na życzenie ubezpieczonego, po złożeniu dowodu możliwości ubezpieczenia i po złożeniu zaległych premii wraz z odsetkami, jeszcze w ciągu dalszych 3 lat uzyskać pełną moc prawną.

Generalna agencya dla Galicyi zachodniej

w Krakowie, przy ulicy Jasnej L. 5

63 **u p. Zygmunta Gleitzmana.**

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającemi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków.

Dla zdrowia dzieci!

przez powagi lekarskie zalecany.

HAYA PUDER ANTISEPTYCZNY i MYDŁO HYGIENICZNE

C. K. NADWORNY DOSTAWCA

dla niemowląt i dzieci

Puder sprzedawany w pakietach lub woreczkach jest bezwarunkowo falsyfikatem.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami!

Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA

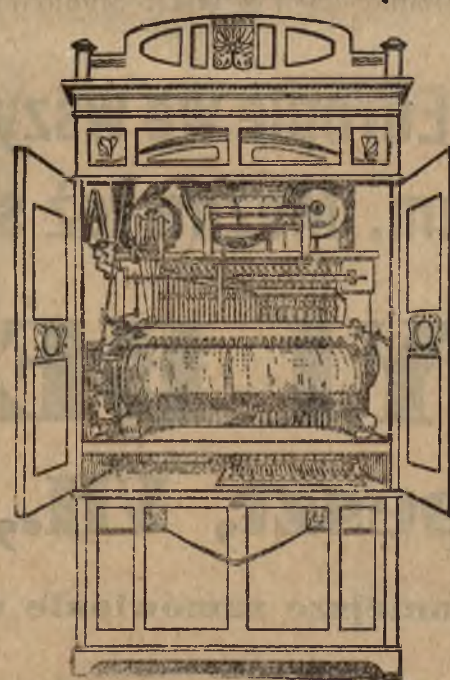
Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład wysyłkowy:

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny. Lwów.

Puder sprzedawany w pakietach lub woreczkach jest bezwarunkowo falsyfikatem.

Hupfelda orkiestrion „Atlantic"
do nakręcenia za pomocą wag.



Fortepian, mandolina i muzyka smyczkowa

Z powodu pojedyńczej i praktycznej konstrukcyi, nieograniczonej trwałości, eleganckiego wykonania, znakomitej zmiennej muzyki **są te orkiestriony bez konkurencyi najlepsze.** Przy zakupnie instrumentów Hupfelda kapitał wyłożony prędko się amortyzuje, nie ma żadnych kosztów ruchu i można je wszędzie bez żadnych przygotowań ustawić.

Prospekty darmo i opłatnie.

LUDWIK HUPFELD
Tow. akc.
WIEDEŃ, VI., Mariahilferstr. 7—9

Pierwsza i najstarsza w Europie fabryka elektrycznych pianin oraz orkiestrionów.

49 pierwszych nagród. — 750 robotników.

Ostrzega się przed lichemi naśladownictwami.

Produkta mleczarskie!

jako to

masło deserowe

oraz

różne sery

odznaczone na wystawach najwyższemi nagrodami, poleca hurtownie i częściowo

Mleczarnia „RACYA"
Kraków
ulica Dietla L. 79.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Metodą Berlitza

udzielają lekcyj osobnych i zbiorowych

Anglik z wyższem wykształceniem.
Francuz z wyższem wykształceniem.
Niemiec z wyższem wykształceniem.
Włoch z wyższem wykształceniem.

Ul. Floryańska 25, I. piętro.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).